

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN TOWARZYSTWA
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Rok IV.

WRZESIEŃ 1928.

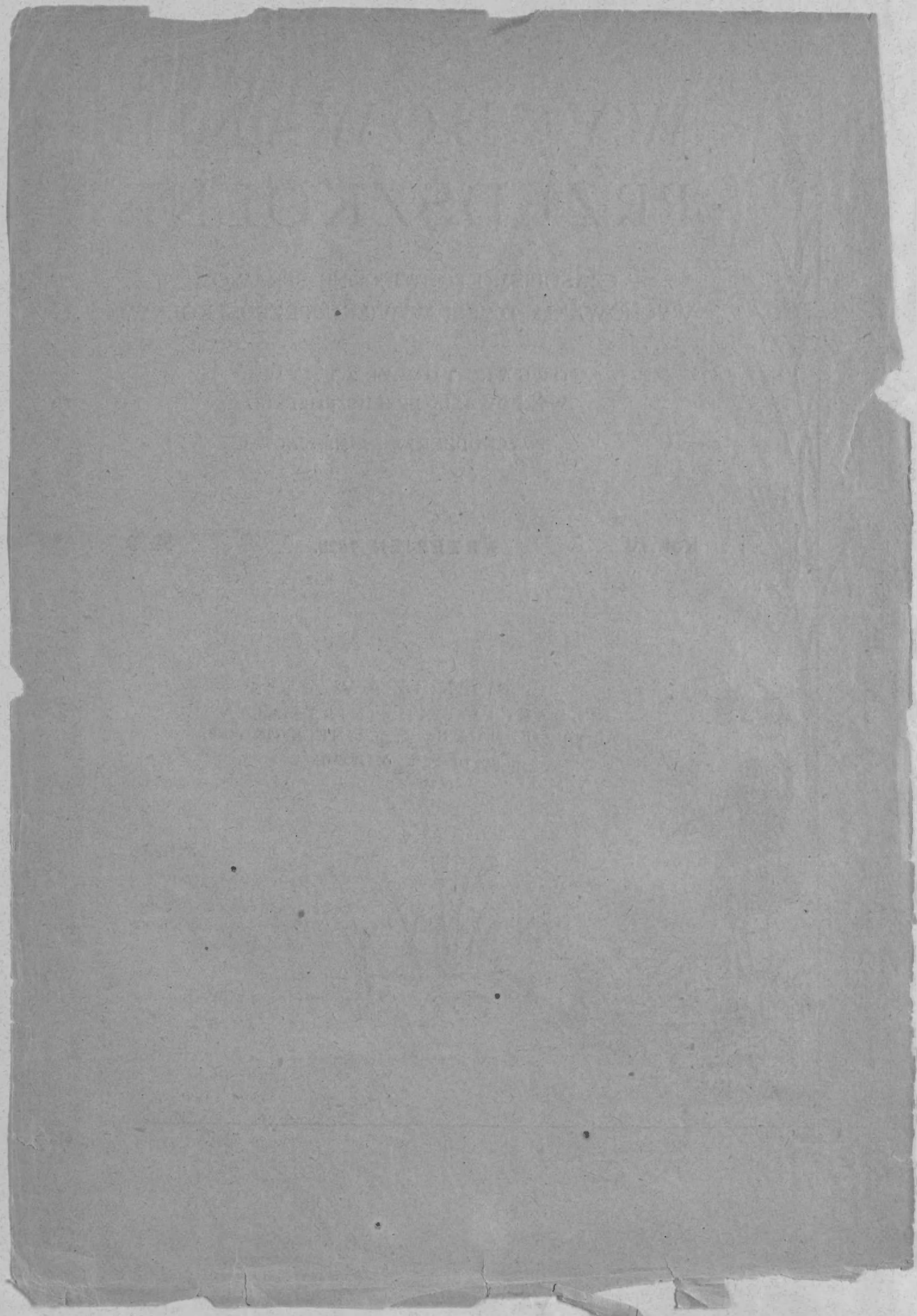
№ 9.

W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81

KONTO P. K. O. 12.680.





WSTĘPNE NAUCZANIE RACHUNKÓW.

Chcąc ustalić wytyczne początkowe nauczania rachunków, musimy sięgnąć z jednej strony w dziedzinę historii rozwoju rachunków, z drugiej — rozpatrzeć te naturalne warunki i potrzeby życiowe, które się przyczyniają do powstawania pojęć liczbowych, wreszcie wejrzeć w psychologiczną stronę zagadnienia: tworzenia się u dziecka pojęć liczbowych.

Zacniemy od rozpatrzenia warunków życiowych, które przygotowują grunt pod późniejsze pojęcia liczbowe. W pracy swojej p. t. „The Psychology of number“ prof. Dewey poświęca specjalny rozdział omówieniu pochodzenia liczby. Stwierdza on, że w życiu każdego osobnika występuje w związku z jego normalnymi czynnościami uświadomienie sobie pewnych faktów i zjawisk, które stanowi podstawę liczby. Do nich należy w pierwszym rzędzie świadomość czy poczucie granicy i kresu w każdej czynności: jestem np. spragniony... wypijam jedną, drugą, trzecią szklanke wody i wreszcie czuję i zdaję sobie sprawę z tego, że mam już dosyć, że zaspokoilem swoje pragnienie. Oddaję się np. jakiejś pracy, czy zabawie... Znów w pewnym momencie występuje zmęczenie, które mnie zmusza do położenia temu kresu, do zakończenia tej czynności. Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele: w każdej czyn-

ności istnieje pewien kres, pewne granice, które sobie uświadamiamy, a które stanowią podstawę późniejszego mierzenia i liczenia.

Jednym z dalszych warunków życiowych jest naturalna zupełnie potrzeba ekonomji energji, która się wyrabia u osobnika w miarę zdobywanego doświadczenia, a występuje na każdym kroku w codziennych czynnościach: jeżeli chcę podnieść np. ołówek, to nie napię mięśni tak, jak do podniesienia ogromnego ciężaru... Jeżeli idę normalnym krokiem, to nie robię niepotrzebnie takiego wysiłku mięśni, jak do skoku i t. d. i t. d. Ta potrzeba ekonomji energji jest czemś tak naturalnem i życiowem, że zczasem przestrzegamy jej podświadomie. Dalszemi warunkami są: cel każdej czynności i dobór do tego odpowiednich środków. Dziecko np. bawi się tak zwanemi klockami: przewraca je naprzód i przerzuca bez celu wyraźnego, później chce coś ustawić z klocków: bramę, domek, ogródek i t. p. Dobiera sobie przytem tyle klocków, ile mu potrzeba do osiągnięcia tego celu. Występują tutaj w sposób naturalny: porównanie, selekcja, a w dalszym ciągu mierzenie i liczenie.

Do powstawania pojęć liczbowych przyczyniają się dalej zjawiska, powtarzające się w życiu okresowo: dzień następuje po nocy, a noc po dniu. Słońce

wschodzi i zachodzi. Zmieniają się w stałej kolei pory roku i t. d.

W pewnym momencie rozwoju umysłowego *zaczynamy* to sobie uświadamiać, a to prowadzi nas z kolei do pojęć liczbowych.

Ważną jest rzeczą, że te pojęcia występują i muszą występować na tle osobistych doświadczeń i czynności osobnika: we wstępie więc do nauczania dziecka musimy stworzyć takie odpowiednie warunki, aby dziecko samo nabyło odpowiednich doświadczeń i aby suma tych doświadczeń złożyła się na stan pewnej świadomości.

Powtarzam, że jeżeli chodzi o wytworzenie późniejszych pojęć liczbowych, to do warunków tych należą:

1) pojęcie granicy i kresu każdej czynności;

2) potrzeba ekonomji energii;

3) dobór odpowiednich środków potrzebnych dla osiągnięcia danego celu;

4) okresowo powtarzające się zjawiska.

Chcąc przygotować dziecko do późniejszej systematycznej nauki rachunków, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że ważne są dla tego celu wymienione wyżej warunki i momenty czynności dziecka, a więc musimy warunki te stwarzać i powtarzać.

Trudną jest do dokładnego ujęcia historia rozwoju rachunków, a to ze względu na brak odpowiednich po temu źródeł i materiałów: pewne światło rzucają na to współczesne badania ludów pierwotnych, więcej jednak jest w tem domysłów i hipotez, niż faktycznych danych.

Sprawa ta zdaje się wyglądać w ten sposób, że w początkach rozwoju ra-

chunków występowało nieokreślone ściśle pojęcie „wielu“ (zbioru) w przeciwstawieniu do własnego „ja“, które było wyobrażeniem „jedności“. Z biegiem czasu i rozwoju myśli ludzkiej, z nieokreślonego pojęcia „wielu“ wyłaniały się stopniowo określone pojęcia: „jedności“, „dwóch“, „trzech“, „czterech“: i t. d., przytem wieki upłynęły, zanim te określone pojęcia powstały.

Rachunek pierwotny w początkach swoich był ściśle i wyłącznie rzeczowy: nie umiano się posiłkować jakimikolwiek liczmanami, czy aparatami odwzorowującymi. Ciekawe światło na to rzuca podróżnik i etnograf angielski Galton, który w wędrówkach swoich po Afryce natknął się na plemię Damarów i załatwiał z nimi pewne transakcje handlowe. Chodziło o wymianę owiec na paczki tytoniu, po długich targach i migach ustalono, że za każdą owcę plemię otrzyma 4 paczki tytoniu. Wyznaczono więc na piasku długą linię, z jednej strony której ustawili się wojownicy Damarów ze stadem owiec, z drugiej Galton ze swoimi ludźmi. Wojownik Damarów doprowadzał do linii na piasku i owcę, a naprzeciw niej po drugiej stronie Galton kładł 4 paczki tytoniu, poczem wymiana następowała „łeb w łeb“. Ceremonjał ten powtarzał się przy każdej owcy. Kiedy Galton w pewnym momencie wziął od razu kilka owiec, dając za nie wzamian kilkanaście paczek tytoniu (ściśle według warunków umowy), wśród Damarów powstało ogromne zamieszanie i próba, omal że nie zakończyła się generalną bójką. Trzeba było powrócić do pierwotnego sposobu.

Taki ściśle rzeczowy i konkretny

rachunek widzimy i u małych dzieci. — Aparat odwzorowujący powstał dopiero po dojściu do 5-ciu. Stała się nim ręka — i ludzkość długo stała na tym zakresie liczbowym. Są ślady, wskazujące na to, że takim aparatem była jedna ręka ze schowanym dużym palcem (zakres 4). Ponieważ zapomocą ręki można było wyobrażać różne przedmioty z otoczenia, zaczęła więc stopniowo zanikać liczbowa różnorodność grup przedmiotów i zaczęło się zaznaczać przejście od konkretnego ujęcia liczby do oderwanych pojęć liczbowych. Co do kolejności swojej, liczby powstawały, zdaje się, w ten sposób, że po 2 nastąpiło 4, a znacznie później dopiero zjawilo się 3. Tłumaczy się to obserwacją parzystych organów ciała ludzkiego i obserwacją czworonożnych zwierząt.

Przejście od 5-ciu do 6-ciu wymagało znów bardzo długiego czasu. Posiłkując się ręką, jako aparatem odwzorowującym, ludzie wpadli na myśl, że można ją uwolnić przez zaznaczenie, że była już użyta 1, 2, 3 razy. Zaznaczenie to robiło się nakreśleniem linii, położeniem kamienia lub patyczka na piasku i t. p.

Od tej chwili rozpoczyna się rozwój systemów liczenia i użycia konkretnych znaków dla wyobrażenia liczb.

Nie wchodząc w historję dalszego rozwoju rachunków, przyjrzyjmy się jeszcze psychologicznej stronie zagadnienia. Otóż w pierwszym rzędzie ten rachunek pierwotny musi być ściśle konkretny (rzeczowy): 3 palce to nie jest to samo, co 3 patyczki, 3 cukierki i t. d. Następnie musi być oparty na samodzielnej czynności, doświadczeniu i przeżyciach dziecka, a odpowiadać

dziedzinie jego zainteresowań i zakresowi posiadanych pojęć. Uciekamy się do przedmiotów, znajdujących się w najbliższem otoczeniu dziecka, będących w każdej chwili pod ręką i takich, które dziecko zna i lubi. Bardzo powoli i stopniowo należy przechodzić do przedmiotów dalszych i rachunku oderwanego, zachowując zresztą przy tem kolejność stopni.

W pierwszym stadjum ujęcia liczbowego występuje pewien zbiór — oczywiście niewielki — jako całość nieokreślona: kurki, pieski, ptaszki, kwiatki i t. p. Jest to stadjum syntezy nieokreślonej.

Z tego zbioru z biegiem czasu wydziela się „jednostka“ — (kurka, piesek, ptaszek i t. d.) i wszystkie poszczególne jednostki zbioru — (jedna kurka i jedna kurka, i jedna kurka). Jest to stadjum analizy. (Wyczerpywanie zbioru przy pomocy jednostki). Z jednostek poszczególnych składamy następnie znów cały dany zbiór (3 kurki, 3 pieski i t. d.) i wchodzimy w stadjum syntezy zupełnej.

Dalej zbiory powstają w drodze doliczania.

Wszystko to przeprowadzamy na konkretach, posiłkując się stale odwzorowywaniem, którego rodzaju wyczerpująco omawia prof. L. Zarzecki w swojej pracy p. t. „Nauczanie Matematyki Początkowej“ (Część I. „Książnica-Atlas“. Warszawa).

Daliśmy tutaj szkic, wprowadzający raczej w dziedzinę nauczania rachunków, niż wyczerpujący daną kwestję; chodziło nam o podkreślenie narazie pewnych zasadniczych wytycznych, któ-

re w późniejszej pracy i nauce rachunków posiadają ogromne znaczenie.

Dla osób, interesujących się tą dziedziną, ciekawa będzie praca p. Alice Descendres p. t. „Le developpement de l'enfant de deux à sept ans“ Editions-Délachaux & Niestlé. Neuchâtel. Paris,

a mianowicie rozdział tej książki, traktujący o nauczaniu rachunku, o rozwoju pojęć liczbowych u dziecka i o sposobach badania stopnia rozwoju tych pojęć.

Jan Hellmann.

O OWOCACH I ICH POŻYTKU W ODŻYWIANIU.

Szybkiemi krokami zbliża się jesień — pora owoców, wobec czego, zdaje mi się, że będzie pożytecznie zastanowić się, jakie one mają znaczenie dla naszego odżywiania wogóle, oraz dla odżywiania dzieci w szczególności.

Z pośród składników spożywanych przez nas produktów wyodrębnić się dają następujące grupy chemiczne: 1) woda, 2) sole nieorganiczne, 3) węglowodany, 4) tłuszcze, 5) białka—ciała azotowe i 6) witaminy. Trzy grupy — węglowodany, zawarte przeważnie w pokarmach mącznych i cukrach, białka, zawarte w mięsie, mleku i jajkach, i tłuszcze—są najważniejsze, one bowiem dostarczają materiału, z którego organizm może budować swoje ciało, oraz są źródłem ciepła i pracy. Nie może się też jednak obejść nasz organizm bez wody, gdyż w niej rozpuszczają się wszystkie inne składniki, oraz bez soli, które stanowią niezbędną część składową wszystkich tkanek ustroju. Konieczne potrzebne są wreszcie witaminy; są to dopełniające czynniki odżywcze, nie określone jeszcze dokładnie pod względem chemicznym, których brak zarówno w pokarmie ludzi, jak i zwierząt jest przyczyną rozmaitych specyficznych chorób. Odpowiednio do objawów chorobowych i na podstawie fizjologicznych własno-

ści oddziaływania ich na ustrój odróżniamy trzy rodzaje witamin: A — witaminy antyrachityczne, B — witaminy antyneurotyczne i C — witaminy przeciwnilcowe. Brak witamin A powoduje rozwój choroby, zwanej krzywicą, która polega na braku soli wapiennych w kościach. Występują te witaminy w tłuszczach zwierzęcych, w roślinach zielonych i korzeniach, np. marchwi. Brak witamin B powoduje zaburzenie w układzie nerwowym. Witaminy B są w świeżych jarzynach, ziarnach zbóż, grochu, fasoli, pomidorach, pomarańczach, cytrynach, winogronach, a także w mleku i jajach. Brak witamin C powoduje objawy choroby, zwanej gnilem, czyli skorbutem, które najbardziej rzucającym się w oczy objawem jest rozpulchnienie, krwawienie i wkońcu gnicie dziąseł. Witaminy C znajdują się w świeżych roślinach i we wszystkich niemal owocach.

Zapoznawszy się pokrótce z chemizmem substancji odżywczych, zastanowimy się obecnie nad tem, jakie znaczenie pod względem odżywczym mają dla nas owoce. W skład owoców wchodzi zarówno ciała azotowe, jak i węglowodany (w postaci cukru gronowego), tłuszcze, woda, niektóre sole i witaminy w dużej ilości, a więc poniekąd

wszystkie składniki odżywcze. Ustosunkowanie jednak ich jest takie, że pod względem odżywczym owoce przedstawiają bardzo małą wartość; tak np. w jabłku mamy zaledwie 0,4^o/_o białek, podczas kiedy w wołowinie jest ich 20^o/_o, w serze — 24^o/_o; tłuszczu 0,7^o/_o, kiedy w śmietanie 35^o/_o, a w kaszy owsianej — 5^o/_o; węglowodanów 14^o/_o, kiedy w chlebie 57^o/_o. Wody natomiast zawierają owoce do 80^o/_o. Pożywnymi więc nazwać owoców nie można, jeżeli pożywnością nazwiemy tę cechę produktów, która charakteryzuje je wedle ilości substancji odżywczych, w nich zawartych. Nie mogą być więc owoce pożyteczne dla budowy ciała i jako źródło energii. Dlatego też nie powinno się, szczególnie rosnącym dzieciom, pozwalać na jedzenie owoców przed ważniejszymi posiłkami; zapewniając żołądek, pozbawiają one bowiem chęci jedzenia czegoś pożywniejszego. Główną wartością owoców jest zawartość w nich witamin, które niezbędne są dla naszego życia, zdrowia i rozwoju potrzebne. Robiono bowiem specjalne doświadczenia, karmiąc młode zwierzęta pokarmem zupełnie witamin pozbawionym i okazało się, że wiele z nich przestało rosnąć i zmarło przedwcześnie i naodwrot, te, które karmiono specjalnie witaminami, osiągnęły wyjątkowo wysoki stopień rozwoju. Charakterystyczną własnością witamin jest to, że gotowanie, konserwowanie, a nieraz i nawet suszenie obniżają w znacznym stopniu lub też całkiem niszczą ich pożyteczne dla organizmu właściwości. Żeby więc nasz organizm w witaminy zaopatrzyć, trzeba jadać owoce świeże w stanie surowym. Niedojrzałe, zielone i twarde owoce są

źle strawne, powoli ulegają trawieniu i obciążają nasz przewód pokarmowy, gdyż znaczna część ich nie zostaje zupełnie zużyta, stać się więc mogą powodem chorób żołądka i kiszek, a więc należy ich unikać. Przy spożywaniu owoców nieobranych mogą się przedostawać zarazki chorobotwórcze z powierzchni, pozostawione tam przez brudne ręce zbierającego, lub handlarza, lub przez muchy; najczęściej są to zarazki czerwonki. Dla uniknięcia zakażenia należy dokładnie myć owoce przed spożyciem w wodzie czystej i przegotowanej, lepiej nie obierać ze skórki, gdyż pod nią jest najwięcej witamin. Doświadczenia ostatniego dziesiątka lat wykazały, że organizm dziecięcy nie tylko znakomicie znosi owoce od wieku najmłodszego, ale nawet przy ich użyciu zdrowej i lepiej się rozwija. To też w czasach obecnych już od 2—3 miesiąca życia dają niemowlętom surowe soczki z jabłek, malin, truskawek, wiśni, a w zimie z cytryn i pomarańcz. Dzieci nieco starsze, ale jeszcze zębów nie mające, dostawać mogą owoce tarte. Wogóle zaś, zważywszy na doniosłe znaczenie owoców dla naszego organizmu, na ich wartości higieniczno-dietetyczne, dotychczas tak mało doceniane, powinniśmy zaliczyć je do naszych codziennych produktów spożywczych, tem bardziej, że zawierają one jeszcze specjalne kwasy oraz substancje pachnące, nadające im swoisty, przyjemny bardzo zapach oraz smak i są chętnie przez wszystkich jadane. Nie odmawiajcie więc dzieciom waszym owoców w porze drugiego śniadania, po obiedzie, na podwieczorek i po kolacji, owoców świeżych, dojrzałych i czystych.

Dr. Łuniewska.

WRZESIEŃ W OGRODZIE.

We wrześniu powtarza się część robót, które dokonywane były w sierpniu: więc zbieranie nasion z kwiatów i warzyw.

W tym miesiącu zdarzają się już przymrozki, trzeba więc przed przymrozkami usunąć z ogrodu co wrażliwsze warzywa. W początkach września obcina się na pomidorach pojedyncze liście, które cieniują grona owoców. Gdy nadchodzą przymrozki, należy wyrwać całe krzaki pomidorów wraz z owocami i zawiesić u pułapu w ciepłych izbach, gdzie część owoców nabierze jeszcze barwy. Ten sposób, mało jeszcze rozpowszechniony, jest daleko bardziej wskazany od starego sposobu zrywania samych owoców i układania ich w słońcu na oknie. Tak dojrzewające pomidory zmieniają smak, a przytem łatwo gniją. Zupełnie zielone pomidory najlepiej ułożyć paru warstwami w skrzyni, przykryć słomą lub derką i postawić w ciepłym pokoju. W cieple, nawet bez dostępu słońca, będą się zabarwiały i dojrzewaly.

Jeżeli po suchej drugiej połowie lata następuje ciepła i wilgotna jesień, zdarza się, że główki kapusty zaczynają rość ponownie, wskutek czego pękają, a w następstwie tego nie dają się przechować i gniją. Ażeby zapobiec pękaniu, trzeba naderwać korzenie, wskutek czego przerywa się dopływ soków. Osiąga się to, przechylając silnym ruchem każdą główkę tak, aby oparła się o ziemię.

Przed przymrozkami trzeba usunąć z gruntu kalafjory wraz z bryłą ziemi i ustawić je w piwnicy, zabezpieczonej od mrozów. Buraki także należy wyko-

pać we wrześniu i ułożyć w kopce, okryte bezpośrednio ziemią.

Do wykopywania roślin z gruntu dzieci nie mogą być użyte, jest to bowiem zbyt ciężka praca. Mogą jednak przynieść na wskazane miejsce wykopane rośliny, oczywiście, w niewielkich ilościach.

We wrześniu sieje się: sałatę Masłową lub Lodową lublańską, które to odmiany, jako odporne na mróz, mogą pozostawać na zimę na zagonach, w zimy bezśnieżne często jednak wymarzają. Dalej siejemy szpinak i kminek, ten ostatni jednak na rozsadniku. Rozsadnik jest to mniejszy zagon na południowej wystawie, w miejscu, osłoniętym przez mur lub płot.

W ogródku kwiatowym należy we wrześniu wysadzić na miejsca stałe rośliny dwuletnie, które od wczesnej wiosny mają przystrajać kwietniki i grządki: bratki, co 10 cm, niezapominajki, co 15—20 cm, goździki brodate (*Dianthus barbatus*), co 20 cm, malwy co 80—100 cm. Malwy lubią pełne słońce, bratki i goździki dobrze rosną w półcieniu, niezapominajki mogą rosnąć w cieniu, choć wolą stanowisko półcieniste i dużo wilgoci w gruncie. Jeżeli jesień jest ciepła, to bratki zakwintą już w pierwszym roku.

Z roślin stałych, czyli bylin, od września aż do połowy października wysadza się zawilec (*Anemone*). Zgrubiałe łodyżki podziemne, zwane paluszkami, sadi się w odległości 15—25 cm na 6—8 cm w głąb. Paluszki są bardzo kruche, należy więc sadzenia dokonywać bardzo ostrożnie. Ziemię zawilec lubi

pulchną, pożywną, zasobną w potas i fosfor. Już przy pierwszych przymrozkach należy go okryć suchymi liśćmi z igliwem lub krótkim nawozem, to jest takim, do którego użyta słoma została pocięta na kawałki długości 15 cm.

Płomyki trwałe (*Phlox perennis*) wysiewa się zaraz po dojrzewaniu nasion, a gdy roślinki rozwiną po parę listków, pikuje się je co 15 cm.

Z roślin kwiatowych cebulkowych sadi się we wrześniu: szafran wiosenny (*Crocus vermus*) w ziemię piaszczystą, zasiloną przetrawionym obornikiem. Szafran sadi się co 6—8 cm cebulka. Można go sadzić także w październiku, a nawet w listopadzie, choć sadzone tak późno będą słabsze i dadzą mniej obfite kwitnienie. Drobne cebulki mieczyków (*Gladiolus*) można także wysiewać już we wrześniu. Hiacynty, narcyzy i tulipany także najlepiej wysadzać we wrześniu, bo choć można je sadzić w październiku, często jednak w zimie, zasadzone później, nie zdążą się należycie zakorzenić i, przy wczesnej zimie, wymarzną. Hiacynty lubią ziemię przepuszczalną, t. j. z domieszką piasku. Hiacynty sadi się co 12—15 cm, narcyzy co 10—12, tulipany — 15 cm, cebulki sadi się na 10 cm głęboko.

Nadchodząca jesień zaczyna „zaśmiecać” ogrody. Spadają liście z drzew, wiatr obłamuje suche gałązki, zrzuca je na zagony tak troskliwie i porządnie utrzymywane, pędzi po całym ogrodzie opadłe liście, podbija je do góry, przenosi przez płot, na drogę. Nie można mu na to pozwolić. Te liście przydadzą się do przykrycia zagonów, na których rośliny trwałe zostaną na zimę. Te opa-

dłe z drzew liście, byle tylko suche, to znaczy, nie po deszczu zbierane, dzieci mogą zgrabić lub zbierać i układać w sionce czy na strychu — te posłużą do przykrycia zagonów. A tamte inne, zmoczone przez deszcz, przydadzą się na kompost. Dzieci je zniosą w jeden kąt ogrodu, najmniej widoczny; tam zrzucone na stertę zostaną przysypane ziemią, pod którą przegniją i dadzą tak zwaną ziemię liściową. Ziemia liściowa jest konieczna jako domieszka do przesadzania roślin doniczkowych; aby jednak przydała się do użytku ogrodu, trzeba ją jeszcze ulepszyć. Gnijące liście wytworzą próchnicę. Ale w kompoście prócz próchnicy muszą być inne części odżywcze, potrzebne roślinom: fosfor, potas, azot i wapno. Aby tego dostarczyć, na ów stos liści, przykryty ziemią, trzeba wylewać wszystkie nieczystości, wyrzucać wszystkie odpadki, czy to skrupy od jajek, czy fusy po kawie, czy wodę po zmyciu naczyń.

Suche gałązki niech dzieci także skrzętnie wybierają, przeszkadzałyby bowiem w kopaniu zagonów. Nie należy je wyrzucać na kompost, bo dłużej gniją, a utrudnią przekopanie stosu.

Stos kompostowy należy założyć na miejscu równym lub wywyższonym, nigdy w dole, bo ściekająca woda spowodowałaby zakwaszenie kompostu. Stos układa się na 1—1½ m wysokości. Jeżeli w ogrodzie ziemia jest lekka, piaszczysta, można domieszać do kompostu gliny lub mułu wydobytego z dna stawu.

M. Rządowska.

Instruktorka szkolna Koła Miłośników
Ogrodnictwa.

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

PLAN ZAJĘĆ Z DZIEĆMI.

Ułożyć plan zajęć z dziećmi na pewien czas (jeden, dwa, trzy tygodnie) to znaczy obmyśleć, w jaki sposób zorganizujemy życie dzieci.

Nim jednak wychowawczynie do tego przystąpi, powinna przedewszystkiem poznać warunki, w których ma pracować, a mianowicie: 1) Poznać najbliższe środowisko dzieci: jakie są warunki domowe, o ile rodzina jest kulturalną, czy się zajmuje dzieckiem, czy też ono jest pozostawione samemu sobie; 2) Zbadać otaczającą przyrodę—ogród, pole, las, wodę i t. p.; 3) Poznać, jakie są zatrudnienia mieszkańców w danym miejscu, jaki jest przemysł, warsztaty, pracownie, fabryki, jakie instytucje społeczne lub filantropijne.

Wszystko powinna dobrze zwiedzić, poznać i obmyśleć, jak może zużytkować w zajęciach z dziećmi.

Zadaniem wychowawczynie jest wzbogacić i pogłębić doświadczenie życiowe dziecka oraz wyrobić szereg przyzwyczajzeń kulturalnych. Przeto podstawą wszystkiego powinno być życie dziecka, związane z jego otoczeniem. Musimy tylko dobrze wybrać momenty z jego życia, które będą ośrodkiem naszych zajęć.

Układając plan, wychowawczynie odbiera jakieś środowisko lub jakiś moment z życia i opracowuje je z dziećmi w ten sposób, by przedmiot wzięty ze środowiska był podany konkretnie, by podlegał badaniu zmysłami, lub wywo-

ływał żywe wspomnienie, a następnie był zilustrowany i uplastyczniony w rozmaitych zajęciach, jak pogadanki, opowiadania, rysunek, modelowanie, gry, wiersze i t. d. Zajęcia te muszą być treściwe, krótkie, by nie wywoływały zmęczenia, a urozmaicone, by były pożądane i lubiane, a jednocześnie wszystkie owe zajęcia będą w bezpośrednim związku ze sobą, rozszerzając tym sposobem zdobywane pojęcia.

Jeśli np., obieramy sobie pole, jako środowisko, wychodzimy na spacer i obchodzimy owe pole. Dzieci, po dostatecznej zabawie i swobodnej rozmowie z wychowawczynią, zaczynają zbierać najrozmaitsze rzeczy, spotykane na polu: kłos, słomę, kwiatek, kamyk, opuszczone gniazdko, piórko i t. p. i wszystko przynoszą do domu, a każdy z tych przedmiotów będzie stanowił temat do rozmowy, do badania i do zilustrowania. I jakkolwiek wszystkie te przedmioty są różne — to jednak, mając ogólne podłoże — pole — są w bezpośrednim związku ze sobą.

Jeśli chodzi o zatrudnienie ludzi — wychowawczynie obmyśli, jaką część pracy ludzkiej może dziecko zbadać i czego się może przytem nauczyć. Jeśli dzieci przyszły do warsztatu garncarza, szewca, stolarza — niema potrzeby zagłębiać się w to, jak wyprawiają skórę, jak oczyszczają glinę, skąd przywożą deski — zadaniem naszym będzie zwrócić uwagę na ogólny związek pracy, jaką

dzieci widzą: co robi np. garncarz? jak ta robota jest podzielona pomiędzy pracujących? gdzie pójdą rzeczy wykonane? Jaki mamy z nich pożytek?

Dziecko otrzyma dużo spostrzeżeń, które potem wyzyska w grach (szczególnie, jeżeli zaopatrzyć je w odpowiednie przyrządy) w pracy ręcznej, a także będzie miało temat do rozmowy i różnych zajęć, a wychowawczyni będzie mogła łatwo skonstatować, o ile spostrzeżenia dziecka były prawidłowe.

Jakkolwiek ułożenie planu w prowadzeniu zajęć z dziećmi jest rzeczą do-

niosłą, to jednak, praktycznie biorąc, nie możemy ściśle określić, w jakim terminie go wyczerpiemy: mogą być wyłomne w planie na zajęcia dopełniające, okolicznościowe — jakieś nieprzewidziane zjawisko, wycieczka, pojawienie się czegoś nowego, jakiś szczególny temat, podany przez dzieci — nadadzą inny kierunek naszym zajęciom. I z tem musimy się liczyć, bo inaczej nie skupimy uwagi dziecka, a co za tem idzie, zajęcia nasze nie dadzą pożądanego rezultatu.

M. W.

MATERJAŁ DO PROWADZENIA ZAJĘĆ W PRZEDSZKOLU MIEJSKIEM.

Chcąc utrzymać jednolitość w rozwoju intelektualnym i psychicznym dziecka, przy układzie planu zajęć w przedszkolu, trzeba wniknąć w zasady pierwszych lat nauczania, a dopiero znając dążenia i ideały pedagogów współczesnych, oraz zasady metodyki, drogą ujednostajnienia metodycznego dążyć do osiągnięcia zamierzonego celu.

Z roku na rok, rozszerzając zakres pojęć, wprowadza się dziecko w ten sam sposób ujmowania nowych zjawisk i faktów, oraz reagowania na nie. Przewszystkiem chodzi o zaznajomienie dziecka ze światem go otaczającym. Chociaż pogadanki w przedszkolu absolutnie nie mogą nosić charakteru lekcyjnego, jednak metoda zbiorowa oraz system regionalny może i tu znaleźć swoje zastosowanie.

Przeprowadzenie logicznego związku pomiędzy przejawami życia i zjawiskami przyrody, wzajemny stosunek lu-

dzi, roślin i zwierząt, wpływ kultury na świat roślinny i zwierzęcy, ustosunkowanie się życia zbiorowego, historia kultury, są to wszystko zagadnienia, których znajomość ułatwi wychowawczyni pokierowanie samodzielnym zainteresowaniem dziecka, przez wskazanie logicznego związku pomiędzy poszczególnymi zjawiskami życia. Dla uniknięcia sztucznie narzuconego planu, trzeba pamiętać, że dzieci wracają ze wsi (mam na myśli wyłącznie przedszkola, znajdujące się w mieście) z dużym zasobem wrażeń, spostrzeżeń i wiadomości przełotnie nabytych, trzeba więc je usystematyzować i uzupełnić, a jednocześnie stworzyć związek logiczny pomiędzy własnym światem dziecinny a pracą, podjętą przez wychowawcę. Zależnie od warunków, w których dzieci spędziły lato, dzielą się one na grupy, każda z nich kolejno przy pomocy wychowawczyni obejmie kierunek zajęć, w których

udział przyjmie już cała klasa. W ten sposób uniknie się pewnego chaosu, który się zwykle wytwarza przy ogólnym sprawozdaniu z letniego pobytu.

Wychowawczynie uprzedza dzieci, że następny dzień będzie poświęcony wspomnieniom z nad morza, prosi więc o przyniesienie wszystkich „skarbów“, przywiezionych ze sobą, a jednocześnie i sama dostarcza możliwie najwięcej materiału w postaci pocztówek, piasku morskiego, muszelek, wodorostów i t. d.

Cały układ zajęć praktycznych musi być przystosowany do tego programu. Ćwiczenia liczbowe, rysunki rozmachowe na tablicy (jak np. łódź, ryba), a także rysunki kompozycyjne. Wierszyki, czytanki, bajeczki są również odpowiednio dobrane.

Na zakończenie praca zbiorowa plastyczna, przedstawiająca krajobraz morski (np. połów ryb). Szczegóły są zależne od inteligencji dzieci i stopnia ich spostrzegawczości. Wychowawczynie, dostarczając materiału i uzupełniając pracę dzieciną, bacznie musi zwracać uwagę, aby nie przekraczać zakresu spostrzeżeń i wrażeń, które dzieci w ciągu lata bezpośrednio z otoczenia i życia czerpały. A gdy temat będzie już wszechstronnie opracowany, przychodzi kolej na dzieci, które spędziły lato w górach. Chociaż wracamy do poprzedniego układu zajęć, ale przy zmianie tematu nie może być mowy o znużeniu lub jednostajności. Każdy poszczególny cykl programu ma być zakończony pracą zbiorową plastyczną, lub też wykonaniem tablicy tekturowej, na której za pomocą rysunków, wycinanek, a w razie możliwości i prawdziwych okazów ma być skompletowany i uplastyczniony cało-

kształt przerobionego materiału. Ostatni cykl będą stanowiły wrażenia ze wsi, bo tą drogą nawiąże się logiczny związek z planem zajęć na dalszy ciąg zajęć zimowych. Dzieci, które spędziły lato na wsi, miały największe pole do obserwowania życia w najróżnorodniejszych jego przejawach. Wychowawczynie, pamiętając o tem, powinna pokierować pogadanką w ten sposób, żeby rozproszone wrażenia i spostrzeżenia dziecinne skupić na tych ośrodkach, które ona uważa za najodpowiedniejsze i do danego wieku przystosowane.

A więc w danym wypadku znaczenie prac jesiennych na wsi, t. j. wykorzystanie ich w formie gromadzenia zapasów, koniecznych dla istnienia ludzkiego. Bogaty ten materiał trzeba podzielić na odrębne grupy, w zależności od właściwości indywidualnych, jak np. różnorodność w sposobie przechowywania zboża, jarzyn i owoców. Znaczenie soli i cukru i ich zastosowanie. Smażenie w szkole konfitur i solenie grzybów, oraz przechowywanie ich do okresu wiosennego.

Miejsce najodpowiedniejsze do przechowywania — piwnice — w mieście, w domach mieszkalnych i omówienie całego szeregu innych faktów, czerpanych z otoczenia, wytworzy ciekawy cykl zajęć i prac dziecięcych na tle życia rzeczywistego, a usystematyzowany przez wychowawcę, pogłębi ich wiedzę i pobudzi do żywszej obserwacji.

Temat ten można uzupełnić wiadomościami z życia tych zwierząt, które również robią zapasy zimowe. Pomimo woli nasuwa się zapytanie, co pobudza człowieka oraz niektóre zwierzęta do gromadzenia zapasów. Nasza długa i su-

rowa zima jest również bodźcem do zabezpieczenia się od zimna i deszczu. Wychowawczynie zaznajamia dzieci z historią powstania mieszkań ludzkich, główny nacisk kładąc na wiadomości, które dzieci mogą zdobyć drogą osobistych obserwacji.

Porównanie budowli w mieście i na wsi, a więc w czasie robót przy wykonaniu domku z drzewa omawia się historię drzewa budulcowego i jaką drogą przybywa ono do miasta.

Jacy rzemieślnicy pracują przy budowie i jakie narzędzia są im potrzebne i cały szereg innych.

Potem następują ćwiczenia pamięci odtwórczej: rysunek domu, w którym dziecko mieszkało na wsi i mieszka obecnie. Ćwiczenia rozmachowe: kwadrat, prostokąt. Dzieci powinny przypomnieć, jakie okna i gdzie widziały. Dalej wychowawczynie naprowadza dzieci na myśl o innych schronieniach przed zimnem, które człowiek robi dla zwierząt, znajdujących się pod jego bezpośrednią opieką: stajnia, chlew, obora, kurnik, gołębnik i t. d. Następnie przechodzi do zwierząt, które same muszą sobie radzić, wyszukując schronienia przed zimnem. Dzieci pod kierunkiem wychowawczynie robią loteryjkę na temat, gdzie kto mieszka.

Cel danej pracy będzie osiągnięty, jeśli pobudzi się dziecko do pracy samodzielnej i wykorzystywania wiado-

mości, czerpanych nie tylko w szkole, lecz i przygodnie w życiu i dzieci, pracując samodzielnie, z zapałem i samorzutnie rozszerzają zakres podany im przez wychowawczynię, wnikają w szczegóły danego tematu, a zarazem poruszają zagadnienia, pozostające z niem w bezpośrednim związku.

Jeszcze jedno bardzo dodatnie znaczenie polega na ciągłości myśli i zainteresowania, dziecko i po wyjściu ze szkoły przeżywa nabyte wrażenia, rozwija je i wracając na drugi dzień, już ma nowy zapas pomysłów i spostrzeżeń, które odrazu stara się w czyn wprowadzić i nie czekając na impuls ze strony wychowawczynie, powraca do rozpoczętej pracy i uzupełnia ją podług własnego życzenia. Jaką drogą pójdzie fantazja dziecka i jego pobudliwość na impuls, dany przez wychowawcę, zgóry przewidzieć trudno. Niezależnie jednak od indywidualnych właściwości każdego zbiorowiska dziecięcego, danego materiału może wystarczyć na dłuższy okres czasu.

Treść dalszego planu zajęć będzie stanowiło życie w mieście, w różnych jego przejawach, aż do nadejścia wiosny, kiedy od ciasnych parków i ogrodów dzieci znów uczuciowo i myślowo nawiążą łącznik ze wsią i w tym kierunku zwrócą swoje zainteresowania, a więc i wychowawczynie musi się z nimi uzgodnić.

H. Girtlerowa.



MATERIAŁ DO POGADANEK:

MIŁUJ BLIŹNIEGO.

Pan Jezus chętnie przebywał z ludźmi, nauczał ich, jak mają postępować, żeby im było dobrze na świecie i ludziom z nimi było dobrze.

I tym razem poszedł Pan Jezus za miasto, usiadł na pagórku i rozglądał się. Było tam ładnie. Słońce już zachodziło, cisza była dokoła, bo ludzie już popowracali z roboty, bydło już zeszło z pola, wiatr ucichł, żaden listek zdawało się nie poruszać, tylko zapach kwiatów polnych unosił się w powietrzu.

A gdy ludzie spostrzegli siedzącego Pana Jezusa, zaczęli się gromadzić dokoła. Przyszedł Andrzej rybak, by usłyszeć, co im dziś Pan Jezus powie, i Mateusz cieśla, i babka stara. Niedługo zaroilo się na górcie od ludzi. Byli tam młodzi i starzy, gospodarze i żebracy, a nawet kalecy przywlekli się, by na te piękne oblicze spojrzeć i słodkie słowa posłyszeć.

Pan Jezus popatrzył na wszystkich łaskawie i cichym, łagodnym głosem tak zaczął:

— Pewien człowiek wracał z miasta Jerozolimy i zasłabł w drodze. Nie mógł iść dalej i nawpół martwy upadł na ziemię. Zdarzyło się, że tą samą drogą szedł jakiś przechodzień, popatrzył na leżącego i poszedł dalej. Także i drugi człowiek szedł tamtędy i ujrzawszy chorego, też go minął. Niedługo potem przejeżdżał Samarytanin, a widząc słabego człowieka leżącego na ziemi, ulitował się nad nim. A zbliżywszy się, zawiązał rany jego, zabrał go ze sobą i zaprowadził do gospody.

Nazajutrz zapłacił gospodarzowi za utrzymanie chorego i prosił, by się nim zaopiekował. Który z tych trzech był najlepszy dla chorego? — zapytał Chrystus. — Tak, Samarytanin, bo umiłował bliźniego. I wy tak czyńcie. Trzeba miłować bliźniego, a bliźni — to każdy człowiek. Trzeba być dla niego dobrym, życzliwym, pomagać mu w potrzebie, podzielić się tem, co mamy. Kto ma większy dobytek — niech podzieli się z biedakiem; kto ma więcej siły i zdrowia — niech pomoże słabszym w pracy, smutnego człowieka niech pocieszy, a każdego dobrem słowem pozdrowi. A wtedy poczujecie w duszy waszej radość i wesele, to Bóg Ojciec zysła na was promyk Królestwa Niebieskiego. Niech teraz każdy z was zastanowi się — czem może pomóc bliźniemu.

Nastala cisza. Każdy był myślami zajęty. Pierwszy odezwał się Filip — zamożny gospodarz:

— Dam drzewa z mego lasu na odbudowę pogorzelncom.

— Ja przetrzymam u siebie dzieci chorej Anny, zanim wyzdrowieje — odezwała się Marja.

— A ja drzewo porąbię sąsiadom, bo są starzy — dodał Judasz.

I tak każdy coś zaofiarował.

— Cóż ja stary beznogi mogę ludziom pomóc, skoro sam ledwie łażę po świecie.

— Możesz — odrzeczł Andrzej rybak — znasz Mateusza, który od roku leży chory, przyjdź czasem do niego, opowiedz, co widział, co słyszał, chodząc po świecie, a zapomni o chorobie, gdy ciebie słuchać będzie.

— A ja, biedny pastuszek, chyba fu-jarkę z wierzby ukręcę dzieciom.

— Ja będę codzien izbę zmiatać— odezwał się mały Tomek.

— A ja ściereczki matce popiore — zawołała mała Marcia.

Wtem z pomiędzy obecnych wysko-czył mały Janek, podbiega do Pana Je-zusa i płaczącym głosem powiada:

— A ja? Ja też chcę miłować... i po-magać.

Uśmiechnął się Nauczyciel, przy-garnął dziecko do siebie i powiada:

— Przynieś suchych gałęzi do cha-ty staruszki Jakóbowej.

— Dobrze, leczę...—wykrzyknął chłopa-k i już był na dole, biegnąc do lasu.

Słońce już wysłało ostatnie swoje promienie, zapadł mrok i księżyc uka-zał się na niebie, kiedy ludzie zaczęli się rozchodzić. Szli tym razem powoli, cicho, nikt rozmawiać nie chciał, bo każdy myślał tylko o tem, co słyszał od swego Nauczyciela, myślał, komu przyjdzie jutro z pomocą. I była cisza wo-koło. Zdawało się tylko, że echo roznosi w powietrzu słowo Chrystusa: — miłuj bliźniego.

Kilka dni następnych wychowaw-czyni poświęci na rozmowę z dziećmi na temat, w jaki sposób mogą przyjść z pomocą rodzicom, rodzeństwu, kole-gom, sąsiadom. *M. Darewska.*

POGADANKI O STOSUNKACH MIĘDZY LUDŹMI.

Dzieci interesują się sferą stosun-ków życiowych, czego najlepszym do-wodem liczne pytania, jakimi zarzuca-ją starszych. Nie chodzi o to, aby każ-da z poniżej przytoczonych pogadanek

miała być przedmiotem osobnej lekcji i aby one stanowiły jakąś usystematy-zowaną całość; są to poprostu wskazów-ki, jak wyzyskać zainteresowanie dziec-ka i zaspokoić jego ciekawość. Dziecko jest przyszłym członkiem społeczeństwa, trzeba więc, by stopniowo poznało śro-dowisko, w którym mu przeznaczono żyć i pracować. Uwzględniając tę po-trzebę, podajemy pogadanki objaśniają-ce stosunki rodzinne, życiowe i spo-łeczne. Celem ich będzie wyświechtanie i uporządkowanie niedokładnych w tym względzie pojęć dziecięcych.

Imię i nazwisko. Posłuchajcie dzie-ci, jakie miałam wczoraj zdarzenie: spotkałam na ulicy małą dziewczynkę, która, idąc, głośno płakała. Na moje zapytanie, dlaczego płacze, odpowie-działa mi, że zabłądziła i do domu tra-fić nie może. Obiecałam odprowadzić ją do rodziców, jeśli mi powie, jak się nazywa. Dziewczynka odrzekła, że na-zywa się Stefcia. Jak myślicie dzieci, czy dosyć mi powiedziała? Czy znając samo tylko imię dziewczynki, mogłam znaleźć jej rodziców. Nie. Cóż jeszcze powinna była dodać? Nazwisko. Więc Stefcia to nie jest nazwisko? Stefcia— to imię. Jak myślicie, czy w całej wsi lub w mieście jest jedna tylko Stefcia. A pomiędzy wami, czy niema Stefci? Są aż trzy. Cóż muszę dodać, żeby każda zrozumiała, do której chcę mó-wić? Tak, muszę dodać jej nazwisko. Pytacie się o koniec zdarzenia ze zbłą-kaną dziewczynką? Po jakimś czasie przypomniała sobie biedaczka, że się nazywa Jabłońska, więc odszukałam jej rodziców i odprowadziłam do domu. Teraz powiedz mi: Antosiu, czy Antoś to jest twoje imię, czy nazwisko? Niech

każde dziecko pokolei powie mi swoje imię! Stasiu, jak na imię twojemu bratu? A młodszemu braciszkwowi? Więc, czy macie imiona jednakowe? Dlaczego nie? Powiedz, jak na imię twojej siostrzyczce? A chłopcu, czy możnaby dać to samo imię? Jakie znacie imiona dziewczynek? Czy Jan jest imieniem chłopca, czy dziewczynki? A czy nie znacie imienia dziewczynki, podobnego do imienia Jan? Czy jest pomiędzy wami Janek? A Janki czy niema? (Polecieć dzieciom, aby wyszukiwały wspólne imiona, przerabiały żeńskie na męskie i odwrotnie).

II. Teraz niech każde z dzieci powie mi swoje nazwisko? A twój braciszek jakie ma nazwisko? A siostra? Więc, czy macie nazwiska różne, czy jednakowe? A rodzice twoi jak się nazywają? Widzicie więc, że rodzice i dzieci mają nazwiska jednakowe. POCO jest nazwisko potrzebne? Czy nie dość imienia, żeby wiedzieć o kim się mówi? Dlaczego? Jak wam się zdaje, czy Jan jest jeden, czy jest też dużo Janów na świecie? A Janów Drzewieckich czy też jest tak dużo? Czy pomiędzy wami jest Tazio? Czy tylko jeden? A czy jest kilku Taziów Wróblewskich? (Wychowawczyni mnoży przykłady). Więc dlaczego nazwiska są potrzebne?

Kolega.

Znałam dobrze jednego chłopczyka, imieniem Kazio. Mama zaprowadziła raz Kazia do szkoły, w której uczą się małe dzieci. Kazio wszedł, patrzy, wszystkie ławki zajęte. Niema ani jednego wolnego miejsca.

— Dzieci, — rzekła pani — przybywa wam nowy kolega. Kto z was mo-

że trochę posunąć się, by zrobić miejsce dla niego na ławce?

— Ja, ja — odezwało się kilka głosów.

Kazio usiadł obok jakiegoś chłopczyka, a pani dała mu zeszyt i ołówek.

— Narysuj mi jaką gwiazdkę.

Kazio próbował narysować, ale nie wiedział, od czego zacząć.

— Słuchaj, ja ci pomogę — powiedział chłopczyk, siedzący obok Kazia.

I pokazał mu raz, drugi, trzeci, dopóki Kazio nie narysował ładnej gwiazdki.

— Jakiś ty dobry, dziękuję ci — rzekł Kazio.

— Cóż dziwnego, jestem twoim kolegą, powinienem ci pomagać.

Inny chłopiec pożyczył Kaziowi swej piłki, a sam stanął z *boku*, nie mieszając się do zabawy. Gdy to pani zobaczyła, pogłaskała chłopca po głowie i powiedziała:

— Dobry z ciebie kolega.

Jeszcze parę razy usłyszał Kazio w szkółce ten wyraz „kolega“, zapamiętał go dobrze, a wróciwszy do domu, zapytał mamusi:

— Czy wszystkie dzieci w szkółce są moimi kolegami?

— Tak jest, chłopcy kolegami, dziewczynki — koleżankami.

— To one dlatego, że jestem ich kolegą, takie były dla mnie grzeczne i dobre.

— Dobrzy koledzy zawsze pomagają sobie i pożyczają czego im potrzeba.

— W tej chwili wszedł do pokoju tatuś Kazia i rzekł: Dziś późno wróce

do domu, bo muszę zastąpić chorego kolegę.

— Przecież tatuś nie chodzi do szkoły, a ma kolegów — powiedział Kazio.

Wtedy mama odpowiedziała mu, że kolegami są dla siebie nie tylko dzieci, które uczą się razem, ale i wszyscy pracujący wspólnie, np. urzędnicy w jednym biurze, rzemieślnicy w jednym rzemiośle.

— A czy wy, dzieci, macie swoich kolegów? Jaki powinien być dobry kolega?

Marja L.

ROZMOWA NA TEMAT GRZECZNOŚCI.

Chcąc nauczyć dziecko grzeczności i uprzejmości, trzeba przede wszystkim dawać mu własnym zachowaniem dobry przykład. Im więcej tej grzeczności dziecko widzi wśród otoczenia, tem łatwiej samo do niej przywyka, tem prędzej staje się ona jego cechą stałą.

Dzieci nowowstępujące do przedszkola należy przede wszystkim „oswoić“. Nie przyjdzie to z trudnością, o ile wychowawczyni przygarnie je po macierzyńsku, serdecznie, wypyta czy dobrze szło im się z domu, czy piły śniadanie, czy młodsze rodzeństwo czeka ich powrotu, pochwali za czyste ręce, wyczyszczone buciki i t. d.

Tematy z dziedziny „grzeczności“ poruszać można b. często, korzystając z rozmaitych okazji: Np. Hanko i Władziu, ogromnie mi się podobało, jakieście mi się wczoraj uklonili, gdyśmy się spotkali po południu. Takbym bardzo chciała, by zawsze wszystkich moje dzieci tak ślicznie witały. Haniu, pokaż jakieś to wczoraj zrobiła. A teraz

ty, Władku. Prawda, jak ładnie, a Marysia umiałaby też tak się uklonić, no spróbuj. O, też ślicznie! A Staszek? Też umie.

Gdy ktoś z dzieci spóźni się, można również nauczyć, jak się wtedy „grzecznie“ zachować należy: zapukać i poczekać, dopóki wychowawczyni nie powie „proszę“, cichutko zamknąć drzwi, uklonić się pani i nie przeszkadzając nikomu, usiąść na swoim miejscu, a dopiero, gdy się skończy zajęcie, podejść do pani, wytłumaczyć czemu się spóźniło, przywitać się z kolegami. Pokaż, Józiku, jakbyś ty cichusieńko drzwi zamknął, a Kasia jakby zapukała? itd.

W podobny sposób można poruszać tematy i innych form grzeczności, np. „przepraszam“, „dziękuję“, a zawsze pilnie przestrzegać, by dzieci uprzejmie i grzecznie zwracały się nie tylko do wychowawczyni, lecz do wszystkich bez wyjątku, szczególnie zaś do kolegów i koleżanek w przedszkolu.

St. D.

DOBRY KOLEGA.

W pewnej ochronce był biedny, mały garbusek, nazywał się Adamek. Był chudy, wynędzniały i oddychał z trudnością. Jego matka widocznie kochała go bardzo, codzień sama przychodziła po syna, gdy wszyscy mieli wychodzić, gdyż obawiała się, żeby nie wybiegł razem z innymi, żeby mu w ścisku co złego się nie stało.

Niektóre dzieci strasznie dokuczały Adamkowi z tego powodu, że jest garbatym, wyśmiewały się z niego, — garbus, garbus — wołały.—Patrzcie, jaki

to potworek! — a czasem i uderzały go w plecy.

Ale on nic nie odpowiadał, ani się oglądał na tych, którzy go krzywdzili i nic matce swej o tem nie opowiadał, żeby jej tem nie martwić.

Śmiały się z niego, przezywały, a on milczał i często płakał, oparłszy czoło o ławki.

Wkrótce przybył do ochronki nowy towarzysz, Władek. Był największy i najsiłniejszy w całej klasie, podnosił ławkę jedną ręką, unosił stół na plecach, — ale był dobry i uczynny: jak co przyniósł dobrego, czy placek, czy nasienie słonecznika — zawsze z każdym chętnie się podzielił.

On to niedługo po wstąpieniu do ochronki zaopiekował się garbuskiem.

Widząc, jak go niedobrzy koledzy prześladują, wstał i zawołał głośno:

— Kto pierwszy dotknie Adamka, albo mu zrobi jaką przykrość, dostanie ode mnie takiego kuksa, że trzy razy wkółko się okręci.

Najgorszy z kolegów Florek nie zważał na to ostrzeżenie i oberwał obiecane kuksa. Potem nikt już nie tknął Adamka.

Wychowawczynie posadziła Adamka obok Władka w tej samej ławce. Chłopcy się zaprzyjaźnili, a Adamek pokochał Władka więcej, niż rodzzonego brata. Władek też bardzo go polubił. Kiedy Adamek upuści ołówek, lub papier na podłogę, wtedy Władek co prędzej się schyla, aby garbusek się nie trudził i podaje mu ołówek lub papier; zawsze mu pomaga sprzątać zabawki i ubrać się.

Musiał wreszcie Adamek wszystko opowiedzieć swej matce i o tych bolesnych żartach, potrąceniach, krzywdach,

których doznawał z początku pobytu w ochronce i o tym dobrym towarzyszu, co go wziął w opiekę, bo oto razu jednego po lekcjach matka Adasia podbiegła do Władka, pocałowała go w głowę i powiedziała głosem bardzo wzruszonym.

— Wiem, wiem już, drogi chłopcze, że jesteś przyjacielem, opiekunem mego syna, mego biednego Adamka! Niech Bóg najwyższy wynagrodzi ci za to! Niech Matka Boska ma cię w swojej pieczy.

Potem zdjęła z szyi srebrny medalik z Matką Boską Częstochowską, włożyła go na szyję Władzia, mówiąc:

— Weź to, weź ode mnie, szlachetny i zacny chłopcze, od matki biednego Adamka.

w/g Amicisa opr. F. M.

Pytania:

Czem był Adaś? Kogo nazywamy kaleką? Czy Adaś był podobny do innych dzieci? Jak się zachowywali jego koledzy? Co możecie o nich powiedzieć? Może nawet nie byli tak bardzo źli, ale nie chcieli pomyśleć, że biednemu garbuskowi robią krzywdę, nie zastanawiali się nad tem. Jak postąpilibyście względem Adasia? A jakim był Adaś dla kolegów? Co o nim powiecie. Jakim kolegą był Władek? Opowiedzcie, co zrobił dla Adasia? Jak się dowiedziała o tem jego matka? I co uczuła dla Władka? Jak okazała mu swoją wdzięczność. Które z was chciałoby być podobnym do Władka? Jakbyście postąpili, widząc kalekę, lub widząc, że małego, słabego lub chorego krzywdzą?

Jeśli wam przytrafi się kogoś obronić, to mi powiedzcie, niech ja wiem i ucieszę się, że mam dobre dzieci.

O W O C E.

I. Wychowawczynie przynosi w koszyku różnego rodzaju owoce: jabłka, gruszki, śliwki.

— Co wam przyniosłam? (Dzieci wymieniają owoce pojedynczo). — Może kto potrafi nazwać to jednym słowem. Owoce. Jaką barwę ma każdy z tych owoców? Który z nich ma barwę najciemniejszą, a który najjaśniejszą? Który jest największy? najmniejszy? Który ma powierzchnię gładką, który chropowatą? Które mają ogonki najgrubsze? najcieńsze? najdłuższe? najkrótsze? Jakiego są kształtu? różnego, (wymienić). Które są twardsze, a które miększe?

(Wychowawczynie daje dziecku woreczek z owocami i poleca mu, by nie patrząc, znalazło i wyjęło ten lub inny owoc).

Kto ma koło domu ogród? jakie tam są owoce? których jest najwięcej? czy wszystkie są dojrzałe? czy przez całe lato mieliście owe śliwki, jabłka i gruszki? Nie, te owoce dojrzewają tylko na jesieni, właśnie teraz, kiedy przyszła jesień, to są *jesienne* owoce. Czy wszystkie owoce już są dojrzałe w tej chwili? Nie — dojrzeją później — bo jesień jest długa. Jedne owoce wcześniej dojrzewają, inne później. Po czym poznajemy, że jabłko już jest dojrzałe? (Wychowawczynie daje dziecku do ręki jabłko niedojrzałe, dziecko wymienia własności tego owocu: zielone, twarde, kwaśne, spróbowany kawałek wyrzuca).

Teraz przekonamy się, jak smakują nasze owoce. (Wych. — zależnie od ilości dzieci — rozdaje im owoce). Określenie smaku: słodkie, kwaśne, kwasko-

wate. Jakie owoce można jeść? Dojrzałe, umyte. Takie owoce są dobre i zdrowe. Skutki, jakie pociąga za sobą zjadanie owoców niedojrzałych i niemytych (w mieście).

II. *Części jabłka*. Wychowawczynie przynosi jabłka i wagę z 1 kg ciężarkiem.

Dzieci kładą na jedną szalkę ciężarek, na drugą jabłka, dopóki nie nastąpi równowaga.

— Ile jablek przypadło na 1 kg.? Czy wystarczy, by rozdać wszystkim dzieciom? Dlaczego? Ale chciałabym poczęstować wszystkie dzieci, więc ugotujemy kompot, wtedy wystarczy dla wszystkich. Kto widział, jak matka to robiła? Musimy obrać jabłka. (Przy tej sposobności dziecko zapoznaje się z częściami jabłka). — Co robię? (Wych. obiera najpierw sama). Odrzynam *ogonek*, obieram i odrzucam *skórkę*, przecinam jabłko, ile tu widzę *komóreczek*? Te komórki mają twardą błonkę — więc też je muszę odrzucić, w każdej komórce znajduję *nasionka*. Ile? (po 2, też je odrzucam — pozostał mi tylko *miąższ* jabłka, dobry, soczysty, który pokraję na kawałki.

— Powiedźcie teraz, jakie części jabłka odrzuciłam, a co biorę do kompotu?

Teraz starsze dzieci będą obierały jabłka, a gdy pokrajają miąższ na kawałki, powrzucają je do wody, by nie poczerniały. Potem naleją do rondelczka wody, wsypią nieco cukru, włożą pokrajane jabłka i ugotują kompot.

— Ciekawa jestem, jak nam będzie smakował!

Tak samo możemy postąpić ze śliwkami.

W ten sposób dziecko zapozna się lepiej z własnościami owoców, z ich częściami, a jednocześnie przyswoi sobie szereg wyrazów z tem połączonych; a że dzieci mają bardzo wrażliwy zmysł smaku, przeto przygotowanie przetworów owocowych wzbudzi w nich niemałe zainteresowanie i zadowolenie.

Pożądanę byłoby, o ile to jest moż-

liwe, by każde dziecko przyniosło ze sobą owoc.

Rysunek albo malowanie: a) poszczególnych owoców, b) jabłunki, gruszy, śliwy z owocami.

Wyszywanie na tekturze: jabłka z ogonkiem i listkiem, które następnie dziecko zacieniuje kredkami kolorowymi.

Modelowanie owoców na podstawie okazów.

L A L K A.

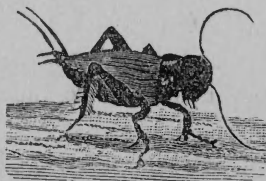
Halka. Wstydź się, lalko, czy to ładnie,
Główka taka rozczochrana,
Rączki brudne, nosok brudny
A i buzia umorusana.

Lalka. Prawda, wstydzę się niezmiernie,
Wybacz, proszę, Halko miła!
Ale wczoraj mama tobie
To samo mówiła.

L. Wernerowa.

ŚWIERSZCZYKOWE SKRZYPKI

Szedł drogą szary świerszczyk okrutnie strapiony. Skrzypce zgubił. On, pierwszy grajek na całą okolicę, co się bez niego żadne wesele nigdy nie obyło, co na pierwszym miejscu w kapeli siadywał tuż przy skowronkach, jak



przyszło na majowym nabożeństwie albo na sumie śpiewać, on, muzykant jakich mało, skrzypce zgubił.

Jeszcze wczoraj przecież grał na nich na oczepinach smółki, co się zamąż za gwoździka wydawała, jeszcze onegdaj przygrywał biednemu staremu ostowi, który ciężko zaniemógł, postęku-

jąc zcicha, z boku na bok się przewracał i bez świerszczykowej piosenki ni jak zasnąć nie mógł.

Co on z niemi zrobił? gdzie je podział? Czy mu się w wykrot kreci pod ziemię zapadły, czy mu je woda zabrała, czy z wiatrem poleciały. Szukał i szukał. Niema i niema.

A tu jutro akurat Matki Boskiej święto. Siewna Panienska, wiadomo, po polach chodzi, po miedzach zielonych, po ugorach czarnych wypoczętych. Chodzi, łaskę i błogosławieństwo po niwach sieje, ziarno po komorach gospodarzom święci. Jak człek sprawiedliwy, to mu i sadybę pobłogosławi, jak nie, to jeno spojrzy smutno i idzie dalej. Ale ziarno poświęci w komorze, bo ono ludzkiej złości niewinne.

Wszystko, co tylko w polu żyje i głos z siebie dobyć może, będzie jutro

śpiewało i grało, ile sił w duszy, ile mocy w piersiach. A on. On, pierwszy poskowronku polny muzykant, siądzie jutro w kącie skulony i niemy i będzie patrzył, jak się jego kapela do grania szykuje, jak gra, jak się trawy w pas kłaniają, jak dzwonki polne do wtóru na Anioł Pański dzwonią, a z dalekiego jeziora trzciny zaszumią.

Pochylił świerszczyk głowę nisko, ciężko mu w duszy, wlecze się powoli, nogi, takie skoczne zwykle, co ich przy graniu utrzymać nigdy nie mógł, bo każda w inną stronę skakała, teraz płątały się pod nim, że się ledwie po zakurzonej drodze poruszał.

Nagle głowę podniósł, bo go jakiś cień wielki ogarnął. Patrzy, a tu mija właśnie kapliczkę z Matką Boską, w wielkich lipach przy drodze schowaną.

Tknęło go. A może mu Boża Matuła w jego strapieniu pomoże. Wszystkim pomaga, dlaczegożby jemu pomóc nie miała, co jej wiernie służył. Ale jak tu poprosić. Żeby skrzypki swoje miał, toby na nich zagrał. Hej, mocny Boże, jakby zagrał. Ażby się stare lipy dziwowały, choć stare są i siła już na świecie widziały. Ale bez skrzypiec jakże? Śpiewać ni mówić przecież nie umie.

Przypomniał sobie, że widział kiedyś dzieci pod kapliczką kłęczące, ze złożonemi do modlitwy rękami.

— A nużby i mnie tak spróbować — pomyślał.

Ale nie było to tak łatwo. Kosmate, szare, twarde łapy w żaden sposób z przodu zejść się nie chcą, choć je świerszczyk wykręca, aż mu w stawach wszystko trzeszczy. Uu! jak też to boli! Umordował się biedak, upadł na ziemię parę razy i wszystko na nic.

Nie dam rady. Co tu zrobić. Może za plecami, jak skrzydła, spróbuję złóżyć.

To poszło dużo łatwiej. Łapki zetknęły się i wyciągnęły ku górze. Cały spotniały z wysiłku, świerszczyk podniósł teraz głowę i spojrzął na figurę Najświętszej Panienki. O dziwo. Z pośród kwiatów i wianków, macierzanki i wrzosów sphywało na drogę, na kurz i na skulonego w nim drobnego owadka ciche, przejasne spojrzenie.

Poderwało się coś w świerszczyku; podskoczył, łapki jeszcze silniej wyciągnął, o skrzydło potracił.

I nagle rozległ się dziwny, cichutki, świeży dźwięk. Jakby ktoś maleńką kose ostrzył i kamyczkiem o nią trącał.

— Ćwirr... Ćwirr...

Zdumiał się świerszczyk, obejrzał się dokoła siebie, ktoby to tak ładnie koło niego ćwierkał. Niema nikogo. Co to?

Ćwirr... Ćwirr...

— Co to znaczy? Czyżbym to ja sam tak umiał. Aha, to moje łapki tak świergoczą.

I po kwadransie śpiewał już świerszczyk z całej siły nową nieznaną piosenkę.

Bolały go wprawdzie paluchy od tarcia, ale komuż ich będzie żałował. Może Bożej Matuli?

A na drugi dzień grał na swoim miejscu koło skowronków, jeno nie na skrzypcach, tylko na łapkach. Grał aż huczalo pod same niebiosa.

A po tygodniu wszystkie świerszcze w całej okolicy, a powiadają, że i dalej, porzucały swoje skrzypki, nauczywszy się nowej świerszczykowej muzyki.

Kazimierz Konarski.

NIEPOŚLUSZNY CIPUŚ

Bajeczka sceniczna w 1 odsł.

OSOBY:

<i>Kwoka.</i>	}	<i>Kaczęta małe.</i>
<i>Cipuś.</i>		
<i>Czubuś.</i>		
<i>Dyś.</i>		
<i>Puś.</i>		
<i>Mimi.</i>	}	<i>Kurczęta małe.</i>
<i>Lala.</i>		
<i>Kulka.</i>		
<i>Tasiek.</i>		
<i>Kwakuś.</i>		

Scena przedstawia kawałek podwórka, część płotka, krzaki, kamienie. W chwili odslony na scenie jest tylko Kwoka.

Kwoka (trzepiąc skrzydłami).
 Ko! ko! do mnie! do mnie, dzieci!
 Gdzieście się porozbiegały?
 Słoneczko nam jasno świeci,
 Nabawicie się dzień cały.
(Z różnych stron wbiega sześć żółtych kurczątek).

Wszystkie już?

Kulka.

Nie, tylko sześć.

Kwoka.

A gdzie Cipuś?

Lala.

Niema go.

(Dyś dziobie krzaki).

Kwoka.

Dyś! tego nie można jeść!
 To niezdrowe — ko! ko! ko!

Czubuś.

Cipuś chodzi z kaczętami.

Kwoka.

Z kaczętami? patrzcie go!
 Z kaczętami — brudasami!

Puś! sprowadź go! *(gniewnie)* ko!
 ko! ko!

(Puś wybiega).

Kwoka *(do piskląt).*

Teraz zacznie się nauka,
 Zaraz tu pouczę was,
 Jak się w piasku ziarnka szuka.

(do Lali):

Szurgnij nóżką! jeszcze raz!
 Wszystkie razem! *(zachęcająco)* ko!
 ko! ko!

(Pisklęta grzebią nóżkami, patrząc w ziemię i wołając tiu! tiu! tiu!)

Tu ziarenko! widzisz go?

A tu dalej liszkę pstrą,

Tu robaczek... ko! ko! ko!

Nie pchajcie się! *(Duś się przewraca).* Ten już leży.

Nie bijcie się! *(bije się Lala z Mimi).*

Gospodyni

Jak usłyszy, to przybieży

I powsadza was do skrzyni.

(Puś wbiega, ciągnąc Cipusia).

Gdzieś był?

Puś.

Siedział nad kałużą.

Tam na łączce, nad tą dużą.

Kwoka *(surozwo).*

Coś tam robił?

Cipuś.

Tam kaczęta...

Kwoka *(oburzona).*

Co? ko! ko!

Cipuś.

Pływały pięknie...

Kwoka.

No, a z niemi ta nadęta
 Stara kaczka. Pół dnia mięknie
 W wodzie.

Cipus (zachwycony)

Bardzo pięknie pływa.

Kwoka.

Pięknie? O ja nieszczęśliwa!

Takiś to wyrodny syn?

Duś (śmiejąc się).

Tiu! tiu! trzyma z kaczetami!

(*Wszystkie pisklęta śmieją się. Cipus odwraca się obrażony*).

Kwoka.

Nie rób obrażonych min.

Pisklęta — siostry.

Nie chcesz bawić się z siostrami?

Biegać z nami?

Pisklęta bracia.

Ani z nami?

Lala.

Spójrz, jak się bawimy ładnie,

I tańczymy i skaczemy.

(*ustawiając się do tańca*)

Kwoka.

Niechże które nie upadnie,

Uważajcie!

Wszystkie (prócz *Cipusia*)

Wiemy! wiemy!

(*Śpiewają na nutę krakowiaka i tańczą, Kwoka w głębi wybija takt skrzydłami*).

Pisklęta (śpiewają).

Lata gaska, lata,

Z wysokiego gaju,

Pogubiła piórka

Przy modrym ruczaju.

(*Tańczą kołem i parami*).

Pisklęta (śpiewają).

Lata gaska lata,

Z wysokiej górki,

Pozbieramy piórka,

Będą poduszcзки.

(*Tańczą kołem i parami*).

Kwoka.

Ko! ko! Gospodyni nasza

Na obiadek nas zaprasza.

Idźmy, dziecineczki miłe,

Trzeba jeść, żeby mieć siłę.

(*Wychodzą — Kwoka idzie naprzód*).

Cipus zostaje i patrzy za niemi)

Cipus (*sam, woła po chwili*).

Kwakuś! Tasik! jestem sam!

Pójdźcie prędzej! prędzej! prędzej!

(*Wchodzą Kwakuś i Tasik, kołysząc się z boku na bok*).

Kwakuś.

Kwa! kwa! *Cipus*, powiedz nam,

Nie spotkałeś gdzie tej jędzy

Gospodyni?

Cipus.

Ej, z godzinę

Możem śmiało bujać sobie,

Właśnie karmi mą rodzinę.

Ja tymczasem figla zrobię

I popłynę razem z wami.

Tasik (kręcąc głową).

Kwa! a cóż będzie z łapkami?

Kwakuś.

Gdzie masz błonki do pływania?

(*Obadwaj podnoszą lewe nóżki*).

Cipus.

To, wedle mojego zdania,

Niepotrzebne, i bez tego

Dopłynę brzegu drugiego.

Tasiek.

Tak myślisz? Kwa! bo ja wiem.

Cipus.

Trochę tylko ziarenek zjem,

Żeby dobrze nabrać siły.

Wnet powrócę! (*wybiega*).

Kwakuś.

Bracie miły,

Kwa! coś mi się nie podoba

Przechwała się ta osoba.

(*Kwakuś i Tasik stają koło siebie, podpierają pod boki i mówią, kołysząc się z boku na bok*).

Kwakus i Tasiak.

Kwa! kwa! kwa! kwa! co to będzie?
Kwa! kwa! kwa! Na błocie siedzie.
Kwa! kwa! kwa! Nie nasza wina.
Kwa! Ten winien, kto zaczyna.

Cipus (wbiega).

Jestem! idźmy!

Kwakus.

Kwa! z ochotą.

(na stronie) Jak mu pilno usiąść w błoto!
(wychodzą wszyscy; po chwili wchodzi Kwoka z piskletami. Piskleta woła ją „tiu, tiu“.

Kwoka (rozgląda się).

Patrzenie! znów Cipusia niema!
Znów się z kaczetami trzyma.

(tkliwie)

Ko! ko! moje drogie dziatki,
Pójdźcie tu, pod skrzydła matki.

(Przysiada, rozkłada skrzydła, piskleta chowają się, przysiadając na ziemi).

Śpijcie, kochaneeczki moje.

(Śpiewa, kołysząc się lekko, na nutę „A, a, kotki dwa“).

Przyleciały kurki dwa,
Pięknie pieją obydwaj,
A ty, kurku, cicho stój,
Bo się zbudzi synek mój.
Luli, luli a! a!
Kurka biała, druga pstra.
Luli, luli, a! a... a!
Trzecia złote piórka ma!

Przyleciały gąski dwie... *(Przerwywa, bo wchodzi Kwakus i Tasiak, prowadząc między sobą Cipusia, w obłożonym ubraniu, z czarnymi nogami).*

Kwoka (przerażona, zrywa się).

Ko! ko! Co to, synku drogi?
Ko! ko! Co się z tobą stało?
Czarne piórka, czarne nogi!...

(Piskleta, rozbiegłszy się, stoją zdumione i patrzą na Cipusia, przekrzywiając główki).

Tasiak.

Nie krzyczcież! toć jeszcze mało,
Mało biedy i zmartwienia.
Uschną piórka, błoto spadnie,
Znów będzie wyglądać ładnie.
Ale pomyśl, pani Kwoko,
Mógł utonąć, — tam głęboko.

Kwoka (zła).

Więc pociście go tam wiedli?
Bodaj że was wilcy zjedli!

Kwakus.

Cóż my winni? on sam chciał,
Wlażł do wody, choć się bał.
Ledwieśmy go wyłowili,
Nie mógł pływać ani chwili.

Tasiak (podnosząc łapkę).

Bo my inne łapki mamy.
Kwa! on biega, my pływamy.

Kwoka (do Cipusia).

Brzydki, nieposłuszny synku,
Ko! ko! taką zrobić psotę.

(do pisklat):

Z wami niema wypoczynku.
(do Cipusia, który płacze).
Byłbyś zginął przez pustotę.
Nic tu płacze nie pomoga,
Karę ci naznaczę srogą.

(do pisklat)

A zaś z wami, drogie dziatki,
Idę zaraz do kurnika,
Tam na balu u sąsiadki
Będą tańce i muzyka.

(Piskleta wołają radośnie tiu! tiu! tiu! skaczą, cieszą się).

Kwoka (do Cipusia).

A ty na pokucie stój,
Susz na słońcu kubrak swój!

(Cipus stoi na boku i płacze. Kwoka z pisklętami wychodzi. Można tu jeszcze dodać zakończenie: za sceną słyszą muzykę, wbiegają, tańcząc, pisklęta. Można też dodać do tańca więcej piskląt i drugą kurę, która wchodzi razem z Kwoką. Obie duże kury ruchami objawiają zachwyt nad tańcem piskląt.

Zastona.

OBJAŚNIENIA.

Wybierając zespół dzieci do niniejszej bajeczki, trzeba zwrócić uwagę na wzrost grających. Dziecko, grające Kwokę, musi być znacznie większe od piskląt. Kaczęta mogą być trochę większe od kurcząt, które znowu powinny być równego wzrostu. Płotek, wycięty z tektury, powinien być wyższy, niż pisklęta, a nawet wyższy, niż kura. Zarośla — albo malowane na tekturach, albo ustawione z prawdziwej zieleni, pęków gałęzi i t. p.

Ubrania łatwo zrobić z bibuł karbowanych. Dla kwoki—brązowe, skrzydła przymocować do rąk, żeby mogła nimi ruszać. Na głowie kapturek z dziobem, grzebieniem czerwonym i o-

czami po bokach. Kurczątko, wszystkie jednakowe, w ubrankach i kapturkach z żółtej bibuły. Czarne oczka, różowe dziobki i nóżki. Dzieci grające mogą być boso. Małe skrzydelka u rąk, które powinny często trzymać przygięte przy bokach. Kaczęta ubrane podobnie, tylko inny dziób — długi i szeroki, a na nogach jasno-pomarańczowe pończochy i pantofle z długimi palcami, złączone mi błoną. Można to zrobić na pantoflach gimnastycznych, zapomocą drutów i bibuły karbowanej lub kretonu. Pończochy też z bibuły, jeśli niema prawdziwych, w dobrym kolorze. Pantofle różowe z palcami powinny mieć i kura, i pisklęta. — Cipus musi do ostatniej sceny zmienić ubranie, lub też na ubranie żółte u dołu napiąć prędko, wycięte w zęby, czarne dodatki, naśladujące błoto i kilka czarnych plam wyżej. Musi też zmienić pończochy na czarne. Wszystkie dzieci, grające (chłopcy lub dziewczynki) pisklęta, kaczęta, kury, powinny chodzić, pochylając się lekko ku przodowi, a biegać (pisklęta) drobnymi kroczkami. Kaczęta zawsze kołyszą się z boku na bok.

Marja Gerson-Dąbrowska.

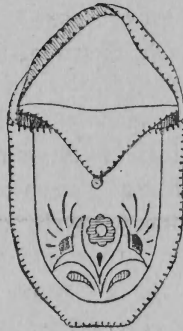
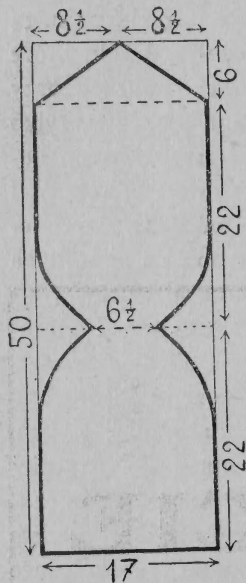
ROBOTY

TOREBKA DO ŚNIADAŃ.

Praktyczną robótką dla dzieci będzie torebka do śniadań. Najlepiej uszyć ją z szarego płótna i ozdobić kolorem wyszyciem. Kraje się ją z jednego kawałka płótna, według wymiarów (w centymetrach), podanych na rys. I. Brzegi zakłada się dookoła na $\frac{1}{2}$ cm, przyfastrygowuje podszewkę z satyny

i przyszywa ją ścięciem obrąbkowym. Jeśli torebka ma być bez podszewki, to wykańcza się brzegi wąskim obrąbkim. Boki torebki zszywa się wierzchem na okrętkę, a potem ozdabia to zeszytym ścięciem, dzierganym kolorową bawełną. Brzegi klapy i paska do trzymania też można dla ozdoby obdziergać, wyszycie zrobić kolorową bawełną ścię-

giem łańcuszkowym lub pocztowym. Te same ścięgi można zastosować nie tylko



do linii, ale i do wypełnienia płaszczyzn. Pasek do trzymania niech będzie z podwójnie złożonego płótna. Długość jego

wynosi mniej więcej 30 cm, a szerokość $1\frac{1}{2}$ cm. Zapina się torebkę na guzik i pętelkę.

M. Skłodowska.

WAZONIKI DO KWIATÓW.

Jako materiał służy glina dobrze wyrobiona. Dzieci mogą ulepić wazonik dowolnego kształtu. Tym zaś, które nie mają narazie pomysłu, wychowawczynie pokaże wzór, modelując wobec dziecka.

Wykonany wazonik należy wysuszyć, następnie wymalować w całości, lub też ozdobić, malując kwiaty, paski lub gwiazdki.

Można również posmarować wazonik gumą i obsypać kaszą drobną lub piaskiem grubym, a po wyschnięciu zamalować (rypolinem).

Wazonik taki należy nieco wydrążyć i włożyć wewnątrz trochę piasku wilgotnego, a doskonale utrzyma drobną wiązanekę.

M. Weryho.

ĆWICZENIE ZMYŚŁÓW. WĘCH

KÓZKI I SIANO.

Kilkoro dzieci ma zawiązane oczy, są kózkami. Inne trzymają w rękach wiązki siana świeżego i chodzą w różnym kierunku. Kózki muszą iść za nimi.

GDZIE JEST KWIAT.

(Gra towarzyska).

Kilkoro dzieci chowa kwiat o silnym zapachu. Pozostałe dzieci, mając oczy zawiązane, mają szukać, posługując się jedynie węchem.

ĆWICZENIE ZRĘCZNOŚCI

1) Porozrzucić na ziemi pestki wiśni lub śliwek. Na dany znak pierwszy dzieci zaczynają zbierać, a na znak drugi — przestają. Następnie wychowawczynie sprawdza, które dziecko więcej zbierało.

2) Kto najwięcej zbiera i ułoży w określonym czasie liści żółtych w ogrodzie.

3) Kto najprędzej napełni buteleczkę piaskiem.

MARJA WERYHO

W ICH ŚWIECIE

POWIASTKI DLA MAŁYCH DZIECI.

Cena zł. 2.—.

**Roczniki z lat ubiegłych do nabycia
w cenie 2, 3 i 5 zł.**

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 10.—	Rocznie Zł. 11.—
Półrocznie „ 5.—	Półrocznie „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

Wstępne nauczanie rachunków	<i>Jan Hellman.</i>
O owocach i ich pożytku w odżywianiu	<i>Dr. Łuniewska.</i>
Wrzesień w ogrodzie	<i>M. Rządowska.</i>
Plan zajęć z dziećmi	<i>M. W.</i>
Materiał do prowadzenia zajęć w przedszkolu miejskim	<i>H. Girtlerowa.</i>
Materiał do pogadanek	
Lalka	<i>L. Wernerowa.</i>
Świerszczykowe skrzypki	<i>Kazimierz Konarski.</i>
Nieposłuszny Cipuś	<i>Marja Gerson-Dąbrowska.</i>
Roboty: Torebka do śniadań. Wazoniki do kwiatów	<i>M. Weryho.</i>
Ćwiczenia zmysłów. Węch	
Ćwiczenia zręczności	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1928 r.